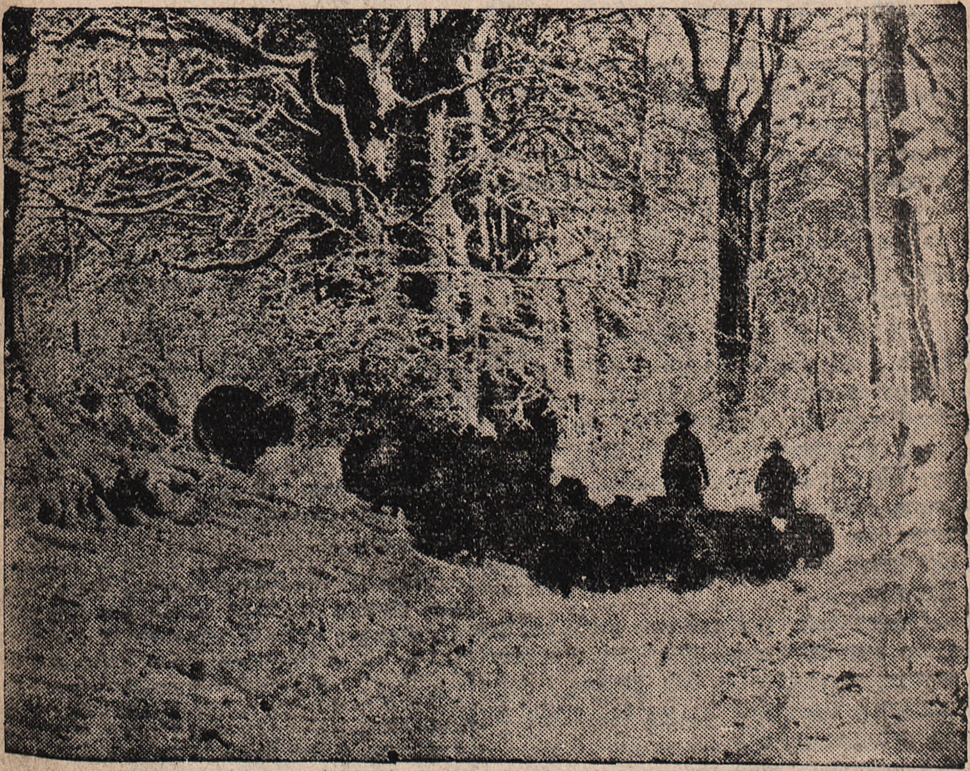
NIEDZIELA 4 PAŹDZIERNIKA 1936 ROKU Nr. 3

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją Cioci Wandy.



ZIMA WE WRZEŚNIU

Śnieg który ubielił nie tylko szczyty, lecz również i hale tatrzańskie zmusił naszych górali do wcześniejszego spędzenia stad owiec w doliny. —

POLAK KTORY WYNALAZŁ LAMPĘ NAFTOWĄ

Gdy nadchodzi zmierzch a zmrok szybko wkrada się do naszych mieszkań, wówczas jednym ruchem ręki przekręcamy kontakt i natychmiast potok światła eletkrycznego zalewa nasz pokój względnie mieszkanie. Tylko nie wielu z nas, mieszkańców Zagłębia zna innego rodzaju oświetlenie.

Tymczasem na ogromnej połaci naszego kraju jeszcze nie została przeprowadzona elektryfikacja, to znaczy nie pobudowano jeszcze elektrowni, w których wytwarza się prąd elektryczny nie przeprowadzono przewodów czyli drutów rozpiętych na słupach służących do przesyłania prądu.

To też w wielu jeszcze miasteczkach i wioskach do oświetlenia służą lampy naftowe. Co wiecie o nafcie, skąd ona się bierze? Oho! na to pytanie gruchnęłyby w odpowiedzi głosy Was wszystkich: nafta wydobywana jest z ziemi w zagłębiu naftowym w Małopolsce Wschodniej. W okolicach Borysławia, Tustanowic, Krosna.

Oczywiście potrzebne jest tutaj małe sprostowanie. Z ziemi wydobywamy nie naftę a tak zwaną ropę naftową — ciecz b. gęstą, podobną do czarnej mazi.

Spróbujcie napełnić ropą naftową zbiornik lampy, a następnie zapalić — jak zwykle się robi — knot. Przekonalibyście się, że lampa dymiłaby w okropny sposób, sadze waliłyby z niej jak z komina.

Ropa nie nadaje się do oświetlenia! Dopiero oczyszczona w specjalnych fabrykach z różnych składników czarna, cuchnąca i mazista ciecz staje się niemal przezroczystym płynem, który służy do oświetlenia.

Gdyby ludzie nie poznali sposobu oczyszczania ropy do dziś dnia używanoby świec lub innego rodzaju oświetlenia wszędzie tam, gdzie nie wprowadzono jeszcze światła elektrycznego.

Prawdziwie wielką zasługę ma więc ten człowiek, który pierwszy wpadł na myśl oczyszczenia ropy i zbudowania lampy naftowej.

Wyobraźcie sobie, że tą zasługę ma jeden z naszych rodaków, już dziś nie żyjący aptekarz z miasteczka Krosna, Łukasiewicz.

Mało kto w świecie wie, że właśnie Polak dokonał tego wielkiego wynalazku oczyszczania ropy i zbudowania lampy.

Długie lata pracował Łukasiewicz zanim udało mu się zbudować w roku 1853 pierwszą w świecie lampę naftową.

Mawiał on później, że najpiękniejszą chwilą w jego życiu był wieczór ostatniego dnia lipcowego w r. 1853, kiedy to w korytarzach i salach szpitala we Lwowie zapłonęły po raz pierwszy na kuli ziemskiej lampy naftowe rzucające jasne światło, zastępujące kaganki.

Nie minęło wiele lat a wynaleziona przez Łukasiewicza lampa naftowa dotarła do wszystkich zakątków świata, gdziekolwiek człowiek biały mieszka.

Zapomniano niestety o wynalazcy. Cicho, bez rozgłosu wiódł życie Łukasiewicz nie doczekawszy się ani

sławy ani majątku.

Dziś w Krośnie stoi pomnik Łukasiewicza i przypomina, że przed laty 83 dokonał on wynalazku, za który mu ludzkość powinna być wdzięczna przez wieki.

Wróg o którym tak mało wiemy

Cóż nowego można opowiedzieć o tak dobrej znajomej, jaką jest zwykła mucha? Czy znajdzie się człowiek, któremuby te miłe owady nie przeszkadzały spać? Któremuby nie naprzykszyły się, łażąc natrętnie po twarzy i po rękach? Daremnie szukałbyś takiego po całej kuli ziemskiej, począwszy od osad na krańcach krajów podbiegunowych, aż do równika.

A powiedzcie mi, proszę, czy znacie dobrze muchę? Wątpię. Wiecie na pewno, jak wróble wysiadują swoje małe, jak myszy wychowują dzieci, lecz nie macie pewno pojęcia o dziatwie muchy. Skąd biorą się muchy? Gdzie się podziewają w zimie? Pytania te mają przecież ważne znaczenie dla naszego życia. Dotychczas niewielu uczonych badało muchę; to jednak, o czem się dowiedzieli, zadziwi Was; stwierdzili mianowicie, że mucha należy do najgorszych wrogów człowieka.

Muchy zaliczamy do gromady owadów z rzędu dwuskrzydłowych. Dwuskrzydłe owady, do których należą muchy, zamieszkują całą kulę ziemską od bieguna do bieguna. Ani chrabąszcz, ani motyl nie dorówna im siłą i szybkością lotu. Żaden z tych owadów nie potrafi wzbić się w powietrze tak wysoko, jak muchy. A jednak posiadają one nie cztery, lecz dwa skrzydła.

Godna podziwu jest szybkość i zwinność ruchów tych owadów. Mówimy, że motyl przelatuje z kwiatka na kwiatek, i rzeczywiście lot jego nie odznacza się ani równością, ani pewnością; zwraca się on jakby przypadkowo do tego lub innego kwiatka. Czyż można porównać z nim muchę? Oto siada na końcu naszego nosa; ledwo ją odpędzimy, zatoczy koło w powietrzu i znów się znajdzie na dawnem miejscu. Odpędzimy ją po raz drugi — zjawia się znowu w tej chwili. Nic tak nie irytuje, jak to natręctwo. Nie wyrządza nam ona właściwie żadnej krzywdy, siadając na naszym nosie, ale jej łapki drażnią skórę i sprawiają przykrość. Ponieważ mucha domowa posiada miękki smoczek, nie potrafi ona przekłuć skóry naszej, albo sprawić bólu. Miękki jej smoczek nie potrafi wchłonąć nic twardego. Mucha nie może ani gryźć, ani kąsać.

Mucha, dotykając swym smoczkiem pokarmów, wydziela ciecz, rozpuszczającą twarde składniki pożywienia; otrzymany roztwór ssie smoczkiem. Dlatego może ona żywić się tylko tem, co rozpuszcza się w cieczy, wydzielanej przez smoczek. Nie wiemy dokładnie, co to za ciecz, zauważyliśmy jednak sami, że muchy przekładają nad wszystko cukier i inne słodycze, jako łatwiej rozpuszczalne. W braku ich rzucają się na mięso, chleb, owoce, słowem na wszystko, co nadaje się do jedzenia.

Oto na ręce usiadła Ci mucha. Nie spędzajmy jej i spójrzmy raczej, co robi. Poruszając się pomalutku, obmacuje smoczkiem wszystkie fałdy

ręki; dotknąwszy ich smoczkiem, zwilża swą śliną wszystko, co przylgnęło do skóry. Robi tak w jednem miejscu, na prawo, na lewo. Posuwa się naprzód i znów maca, dopóki nie znajdzie śladu cukru, no i dopóki nie przylgnie do Twej ręki A czemuś nie umył rąk?

Wyobraź sobie, żeś się wybrał w odwiedziny do chorego krewnego lub przyjaciela. Wiesz, że ucieszy go Twoja wizyta. Przy wejściu uprzedzają Cię, że choroba jest zaraźliwa i nie należy zbliżać się do chorego. Sądzisz jednak, że zaraza nie może Ci się udzielić z odległości kilku kroków. Tak, niewątpliwie, a oto oczywisty dowód: wszak ci, którzy Cię uprzedzali, nie zarazili się sami, pielęgnując chorego. Podczas rozmowy, pochłaniającej Twoją uwagę, nie zauważyłeś, jak musnęła Cię mucha, odlatując od chorego. Usadowiła Ci się na czole, akurat tam, gdzie zdrapałeś malutką krosteczkę. Puściła w ruch smoczek, znalazła pokarm w świeżej rance, przedtem zaś w taki sam sposób ssała ona ropiącą rankę chorego. Twoje szczęście, jeśliś zdrów i nie masz skłonności do podobnych chorób, gdyż inaczej zaraziłbyś się na pewno. Mucha bowiem przenosi zarazki chorób. Oto, na czem polega olbrzymie jej znaczenie w naszem życiu.

Dawniej lekarze zwracali mniej uwagi na muchy. Gdy wybuchnie jaka potworna choroba epidemiczna, wówczas urządza się kwarantanny, okadza się dymem ludzi przybyłych z zarażonych okolic; przewietrza się ich ubrania i rzeczy, nakłuwa się i okadza listy nawet, a zapomina się wówczas właśnie o musze, dla której nie istnieją żadne kwarantanny. Wolna i szybkolotna przefruwą z domu do domu, z ulicy na ulicę, z jednej osady do drugiej — przenosząc bez przeszkód zarazę na nóżkach i smoczku. Lekarze przekonali się oddawna, o tem, że mucha bolimuszka może zaszczepić karbunkuł syberyjski i zarazić w ten sposób ludzi.

Mówiliśmy już o tem, że z nadejściem zimy muchy znikają. Już od września wraz ze zbliżaniem się chłodów ubywa much z każdym dniem więcej. Giną prawie wszystkie. Wiele jednak, zwłaszcza młode, ukrywają się w szczelinach ścian lub mebli, w ciasnych zakątkach, zapadają tam w głęboki sen. Nierzadko w czasie zimy zjawi się nagle mucha. Jaskrawy promień słoneczny wpadł do jakiejkolwiek szczeliny, oświetlił przypadkowo senną muchę, ogrzał ją i oto zaczęła latać po pokojach. Dowodzi to, że nie wszystkie muchy wymierają i że niektóre z nich, jakkolwiek nieliczne, tylko zasypiają na zimę. Z nadejściem kwietnia, gdy się ociepli, palące promienie słońca obudzą senne muchy, wyfruną one ze swych kryjówek, spożyją cośkolwiek, a potem zaczną składać jajka. Jajeczka te są drobniutkie, podłużne, bieluchne, prawie niedostrzegalne dla oka ludzkiego. Każda mucha samiczka składa jednorazowo do 80 jajeczek Nie urządza dla nich żadnych gniazdek, natomiast rozrzuca je tam, gdzie jej potomstwo będzie miało najpomyślniejsze warunki życia. Najczęściej składa mucha jajka w szczelinach podłóg, w śmieciach, w nawozie i wogóle tam, gdzie są ciała gnijące. Po 24 godzinach z jajeczka wylęgają się maleńkie białe larwy, mające tylny koniec ciała gruby i ścięty, przód zaś zaostrzony i zaopatrzony w czarny haczyk. Za pośrednictwem tego haczyka larwa przyjmuje i szybko zagrzebuje się w nawozie kilku minut po wykluciu larwa linieje is zybko zagrzebuje się w nawozie lub śmieciach, gdzie odnajduje sobie

pokarm. Rośnie nadzwyczaj szybko: po upływie dwóch dni waży 200 razy więcej, niż w chwili wyklucia, po 10 dniach osiąga pełnię wzrostu. Wtedy poszukuje dogodnego miejsca, by przeistoczyć się w poczwarkę. Skórka na ciele poczwarki przestaje przylegać do ciała, ciemnieje, bronzowieje, zamienia się w kokon, 12 dnia z poczwarki wychodzi dorosła mucha, która już pierwszego lub drugiego dnia składa z kolei jajka.

Dalszy ciąg nastąpi.

NARADA PTAKOW

Zebrały się na naradę wróble, sikory, zięby, szczygły i inny drobiazg ptasi. Obsiadły rosochatą wierzbę i nuż poćwierkiwać, świergolić po swojemu.

— Odleciały jaskółki, pokrzewki, słowiki, dawno odleciały — opowiadała pięknie upierzona sikora bogatka.

— Skowronek jeszcze został, ale i on nas niedługo porzuci — wtrącił szczygieł.

— A my co, a my co? — zapytały niezgodnym chórem wróble.

— A my nic, my zostaniemy, będziemy ziemi, lasu i pól pilnować — wyrzekł poważnie stary wróbel, wyga, który niejedną zimę pamiętał.

— I mróz nas będzie ziębił, wiatr będzie ciskał i śnieg zasypywał — zakwiliła smętnie sikorka.

— Ej, nie straszyłabyś innych — ofuknął gniewnie wyga. — Nie trzeba smucić się bez potrzeby. Mamy teraz dostatek pożywienia, cieszmy się, weselmy, a jak przyjdzie zima, weźmiemy się z nią za bary i zobaczymy, kto silniejszy. My to nie tchórze, jak ptaki przelotne; nam zima niestraszna. Przetrzymamy ją, nie damy się!

— Nie damy się! — zgodnie odpowiedziały ptaki i wesoło poleciały na pełne smacznych nasion krzewy i chwasty.

JAK JESIENNY WIATR BYŁ NAUCZYCIELEM KACPERKA

Kacperek zamieszkiwał samotnie wykrzywiony, koślawy domek pod lasem. Nie utrzymywał z nikim bliższej znajomości, a właściwie ludzie stronili od niego, gdyż był zgryźliwy, złośliwy, ze wszystkiego niezadowolony i z każdym lubił się sprzeczać, a co gorsze, dokuczyć, nieraz doleśnie.

Jednakże i tego było mu mało. Wymyślał słońcu, że zbyt mocno przypieka i razi w oczy, to znowu, że wcale nie grzeje; chmurom, że deszcz niosą, deszczykowi, że mu przez dach przecieka, dachowi, że dziurawy, lub że brzydkiego kształtu i wogóle wszystkim i wszystkiemu, co miało przykrość się z nim zetknąć.

Któregoś dnia, a było to na początku jesieni, Kacperek obudził się w jeszcze gorszym, niż zwykle, humorze. Wychodzi przed dom, a tu jak mu nie dmuchnie w oczy ostry powiew wiatru jesiennego. Sprzeka się zaperzył.

— Ej, Wietrze jesienny, kto ci pozwolił wiać tam, gdzie ja stoję?

— Wieję, gdzie mi się podoba—obojętnie odgwizdnął Wiatr jesienny.

— A czy wiesz, że ja sobie nie życzę, żebyś dmuchał na mnie.

— Mało mnie to obchodzi — jeszcze obojętniej zagwizdał Wiatr i zabierał się do odejścia.

Możeby się i na tem skończyło, gdyby Kacperek pozwolił Wiatrowi jesiennemu spokojnie odfrunąć, ale kłótnik lubił zawsze postawić na swojem., zwłaszcza gdy mu się nadarzyła tak wspaniała okazja dłuższej sprzeczki.

— Poczekaj, poczekaj — zawołał, chwytając Wiatr jesienny za połę — ze mną ci tak łatwo nie pójdzie. Myślisz, że to można bezkarnie dmuchać komuś w nos, a przytem omal mi kapelusza nie zrzuciłeś.

— Jak poprawię, to może i zleci— ciągle spokojnie odpowiadał Wiatr jesienny, lecz z gwałtownych podmuchów można było wnioskować, że zaczyna się niecierpliwić.

Lecz również i Kacperek unosił się coraz więcej. Drażniło go bowiem, że ktoś jego, Kacperka, może tak lekceważąco traktować.

— A coś ty za jeden — rzekł, nadając głosowi jak najbardziej pogardliwe brzmienie — że tak mówisz ze mną, jakbyś co najmniej był księciem udzielnym. Wielki mi pan: płaszcz w dziurach, kurtka w strzępach, spodnie w łatach, włosy skudłone, gęba czarna, łapy jak grabie —na włóczęgę patrzysz, albo na żebraka, jeżeli nie na opryszka, który tylko przez niedołęstwo policji buja na wolności. Takiś, mój panku.

Wiatr jesienny się zaperzył.

— Powtórzno, coś powiedział — zahuczał z groźbą.

Kacperek jej nie odczuł, gdyż zaśmiał się szyderczo.

— A cóż ci mam powtarzać, słyszałeś dobrze.

Wiatr jesienny zawył, że sosny wpół się zgięły pod jego tchnieniem.

— Ja cię nauczę nazywać mię włóczęgą i żebrakiem i drwić z mojej osoby. Pobawię się trochę z tobą i na pewno w pół godziny będziesz wyglądać sto razy gorzej ode mnie.

Nim Kacperek się spostrzegł, chwycił go w swoje objęcia, podbił jak piłkę do góry, zbił kapelusz z głowy i podniósł go wraz z Kacperkiem wysoko ponad las sosnowy.

— Ej, Wietrze jesienny, co robisz, kości sobie połamię—krzyknął śmiertelnie przerażony Kacperek.

— Będziesz miał lekcję uprzejmości — odparł Wiatr jesienny, miotając Kacperkiem to w tę, to w tę stronę.

— Kapelusz, mój kapelusz — jęczała nieszczęsna ofiara — zapłaciłem zań przedwczoraj dwadzieścia złotych.

— Cha, cha, cha! — śmiał się Wiatr jesienny. — Dziś ci i grosza za niego nie dadzą.

Zawiesił kłótnika na najwyższym konarze wyniosłej sosny, sam przysiadłszy na sąsiedniej. Kacperek, myśląc, że to już koniec okrutnej zabawy, zaczął się zgramolać na dół, lecz Wiatr jesienny chwycił go znowu i podrzucił jeszcze wyżej. Ciskał nim jeszcze ze dwadzieścia minut, a a gdy wreszcie wpakował napół omdlałego sprzekę w ostre krzaki tarniny, okazało się, że święcie dotrzymał słowa: Kacperek miał wygląd nad wyraz opłakany.

— Nie pójdzie w las nauka — zagwizdał, odlatując, Wiatr jesienny dałem ci dobrą szkołę należytego postępowania. Pamiętaj!

Kacperek, dowlókłszy się do domu, poprzysiągł sobie wyzbyć się swoich wad i podobno stał się tak miły, przyjacielski, uprzejmy, towarzyski, że wkrótce stał się ulubieńcem całej okolicy.

Odpowiadam na Wasze listy

ŻOŁNIERZ ABISYŃSKI, Golonóg. Przypuszczam, że słowa dotrzymasz i rzeczywiście będę od Ciebie otrzymywała co tydzień ciekawy i miły list. Oczywiście nie gniewam się na Ciebie na dowód czego przesyłam Ci serdeczne pozdrowienia.

JÓZEK HAŁDYK, Golonóg. „Bilety wizytowe" zamieszczane w dziale rozrywek muszą przedstawiać jakąś osobę, zawód. Tymczasem przez Ciebie nadesłane — jak sam wiesz — nie odpowiadają temu warunkowi i dlatego zamieścić ich nie mogę w naszej gazetce. Co będzie z naszą przyjaźnią? Pozdrawiam Cię Józku i oczekuję długiego listu.

WOSIK BOGUMIŁ, Zawiercie. Domyślam się, jak musisz być zadowolony z tego, że w ciągu jednych wakacji objechałeś prawie pół Polski. A może byś opisał mi jak wyglądają Zaleszczyki, bo jeszcze tam nie byłam. Mam dla Ciebie jedno pytanie, czy nie masz kolegów, którzyby czytali „Mój Światek" i czasami do mnie napisali? Odpowiedz mi!

RENIA CISZKÓWNA. w-m. Serdecznie mi Cię żal, moja Reniu kochana. Wtedy, gdy my wszyscy zażywaliśmy wszelkich przyjemności, które daje lato, Ty chorowałaś. A czyby nie było wskazane, abyś z tym paluszkiem udała się do lekarza? Pozdrawiam Cię serdecznie i oczekuję na list dopiero wtedy, gdy palec przestanie Ci dokuczać.

KRÓLEWIANKA. w-m. Czy aby się nie mylisz, co do mej osoby. Mogę Cię zapewnić, że nie mieszkam na kolonii im. Limanowskiego. Prawdopodobnie więc bierzesz inną osobę za mnie. Myślę, że nie potrzebnie się martwisz, niepogoda nie odstraszy ludzi i napewno przyjdzie ich b. wiele.

MARZYCIELKA. w-m. Bardzo Ci dziękuję za wierszyk przez Ciebie napisany. Zawarłaś w nim wiele mądrych myśli. Natomiast forma jego trochę jest jeszcze słaba. Skoro jednak nie sprawia Ci trudności pisanie wierszyków, to z pewnością napiszesz ładne opowiadanie. Czekam więc na nie. Może coś z przeżyć wakacyjnych, albo jakieś zdarzenie interesujące.

JURECZEK I WIRUSIA MORYSOWIE Dąbrowa. Cieszę się, że tak doskonale wyglądacie pomimo, że nigdzie nie wyjeżdżaliście. Z pewnością duża w tym zasługa Waszej Mamusi a nie tylko dobrego powietrza. Pozdrawiam Was moi kochani.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA. Będzin. Czy rzeczywiście przytrafiła Ci się przygoda, którą opisałaś? Jeżeli spędziłaś sama noc w lesie to naprawdę przeżyłaś chwile bardzo nieprzyjemne. Cieszę się z powodu obiecanej fotografii Bobaska. Moja kochana, — Twoje pragnienia łatwo się spełnić mogą. Poproś Tatusia lub Mamusię a zawiozą Cię do Katowic i pokażą Ci to niepiękne zresztą miasto. My natomiast poznamy się przy najbliższym spotkaniu się całej Rodzinki! Przesyłam Ci pozdrowienia a Babci i Rodzicom ukłony. Bobaskowi ucałowania. Niani pozdrów.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 2 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Dla starszych: 1) Kotlina, 2) Złota jesień, 3) Warszawa, balon LOPP., 4) Hiszpan, Abisyńczyk;

dla młodszych: 1) Kukuryku, 2) Babie lato, 3) Paluszek i główka, to szkolna wymówka, 4) Polak, Francuz;

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Mędrkówna Halina, Ciszkówna Renia, Sołtysikówna Hala, Szczerba Barbara, „Marzycielka", Janek Urwis, „Stokrotka", Olga Śmieszka, Jureczek Małysa, „Złotowłosy Brzdąc", Mała Marlena, Ludwik Marszałek, Mały Kazio, Leszek Stańko Mała Wandzia, „Helenka", Kazio Bacher, Wojowniczy Abisyńczyk, „Nieznośny Rysiek".

Z DĄBROWY: Lisówna Olusia, Jerzy (Wirusia Morysowie, „Zuch".

Z ZAWIERCIA: Wosik Bogumił.

Z GOŁONOGA: Żołnierz Abisyński, Józef Hałdyk.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Mędrek Janeczek, Ro-

szek Zawadowicz, Ciszek Marian, Jacek Kowalski, „Janusz", Mały Władzio, Różyczka, Jerzyk Ginter, Fink Alojzy.

Z BĘDZINA: Miruś Grzeszczak, Klich Jasiu.

NAGRODY W WYNIKU LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

Mędrkówna Halina z Sosnowca, Wosik Bogumił z Zawiercia i Jerzy Ginter z Sosnowca.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH.

I. LOGOGRYF

(ułożyła „Marzycielka)"

Z podanych niżej sylab ułożyc wyrazy o podanym znaczeniu, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) najpiękniejszy okres życia, 2) liczebnik 3) drzewo liściaste 4) zbiór drzew, 5) dopływ Wisły, 6) państwo w Europie 7) samogłoska, 8) służy do szycia, 9 imię męskie, 10) żyje w wodzie, 11) „działo" inaczej 12) dom pszczół, 14) pora roku.

Sylaby: je ta i mło las sem san ę gła ry ar da ta ka dość 6 dąb lia i pa cze la ba ma ko ul sień weł.

II. KONIKÓWKA

nie	chcą	dne
go		go
ce	tru	Dla

Posuwając się ruchem konika szachowego, odczytać zdanie złożone z sylab umieszczonych w kratkach.

III. SZARADA

Z głoską S w zimie bywa
Z głoską P nie zawsze szczęśliwa
Z głoską W drewniana albo blaszana.

IV. DODAWANKA

Spółgłoska fonetycznie + zaimek wskazujący + „żarty" inaczej w liczbie mn. = miasto na Śląsku.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH

I. ZAGADKA

Z trzech liter się składa
I piękne futro posiada.

II. LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy z których ostatnie litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ukrop inaczej, 2) imię żeńskie, 3) drzewo liściaste wspak, 4) samogłoska, 5) część twarzy.

Sylaby: ko ma dąb i ria war o

III. SZARADA

Pierwszą podwójnie, dziecię Matkę zowie,
Drugą podwójnie zowią się ojcowie,
Wszystko jest papier, wielki albo mały
A na nim świat cały.

IV. BILET WIZYTOWY

Tax. Rykana

Jakie imię ma ta pani?

Czy musi się umyć?

— Mamusiu, śniło mi się dzisiaj że jeździłem łódką i wpadłem do wody — czy muszę dzisiaj też myć się?

Odpowiedzialność.

Nauczyciel tłumaczy w klasie, co to jest odpowiedzialność.

— No, Jasiu — zwraca się w końcu — daj mi jakiś przykład na odpowiedzialność.

Jasio wstaje i zamyśla się chwilę.

— No, jeżeli w moich spodniach oberwały się wszystkie guziki, prócz jednego. To na tym jednym spoczywa cała odpowiedzialność.